№ 4. Kwiecień 1934 r. Rok II.

WIADOMOŚCI PARAFJALNE

Miesięcznik Relig. = Społeczny.

Parafje: Pogoń, Stary i Nowy Sielec w Sosnowcu.
Djecezja Częstochowska.

Z Bogiem — nie mimo Boga!

Wszystkim Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom „Wiadomości Parafjalnych" z okazji świąt Wielkanocy przesyła serdeczne życzenia Wesołego Alleluja
REDAKCJA

ALLELUJA!

Biją dzwony rezurekcyjne, niosąc na falach swych dźwięków radosne *„zmartwychwstał"*...

Szemrzą liście, okrywające świeżą zielenią budzące się do życia drzewa: *„zmartwychwstał"*...

Kwili ptaszę, wykluwające się z martwej skorupy: *„zmartwychwstał"*...

Zmartwychwstał, jak powiedział! Zmartwychwstanie... dziwny urok mieści to słowo, jakby z poza mgieł cierpień, smutku, niedoli przedziera się ukojenie, spokój radość...

Zmartwychwstanie... wizja budzenia się ku nowemu życiu tego, co zapadło w bezwład, sen...

Zmartwychwstanie... dreszcz tajemny wstrząsa sercem,.., myśli zapalają się płomieniem uniesień i gonią hen daleko w sfery wiekuistej wiosny... Czemu?

Odpowiada na to pieśń nasza:

„Chrystus Zmartwychwstan,
Jest nam na przykład dan,
Iż my mamy zmartwychwstać,
Z Panem Bogiem królować"!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Zmartwychwstanie Pańskie to podstawa i fundament chrystjanizmu, bo jak mówi św. Paweł: „Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżne byłoby przepowiadanie nasze, próżna byłaby wiara wasza".

Dla nas, Polaków *„Zmarwychwstanie"* było wielkiem świętem w czasach niewoii. Prócz charakteru religijnego, miało dla nas znaczenie patrjotyczne; budziło w nas wiarę w dziejową sprawiedliwość, — że Ten, który zwyciężył mocy ciemności jak to śpiewamy:

„Piekielne mocy zwojował,
Nieprzyjacioły podeptał,
Nad nędznymi się zlitował,...

— zwycięży przemoc wrażą, rozświeci nad ujarzmioną Ojczyzną słońce wolności.

Wszyscy: od dziecka, do siwowłosego starca, cieszyli się, zasłyszawszy głos dzwonu rezurekcyjnego...

Nadzieja wstępowała w serca, że zmartwychwstania przyjdzie dzień.

„Rezurekcyjny bije dzwon!
O! bijże, bij nam dzień i noc,
Niech do zwątpiałych zstąpi ton
Niezwyciężonej wiary moc!...

O czasy! — kiedy to potężne „Alleluja" wstrząsało całem jestestwem naszem, kiedy grało ono radosnymi tony na strunach serc naszych, k:edy to pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał"— biegło w dal z biegiem Wisły i modrych fal Bałtyku, nad dalekie rubieże polskie, budząc brać, a szybując ku bezkresom, wieściło nam i światu

całemu że *„nie zginęła,* bo zginąć nie mogła, — już należycie do przeszłości „Naród szlachetny nie ginie i nie umiera“ — jak mówi poeta.

I zmartwychwstania przyszedł dzień.

— — — — — — — — — — —

Piętnaście lat upłynęło od chwili zmartwychwstania Ojczyzny. Jak się dziś nam przedstawia Ona?... Czy taką, jaką przedstawiali sobie dziadowie nasi w swych sennych wizjach, jaką opiewali poeci, za jaką szli w bój bohaterowie nasi?... Czy stała się ona Królestwem Bożem, jak tego pragnął wieszcz Słowacki, mówiąc: zgnębimy wroga, bo siła nasza będzie jako siła piorunu... i powstanie Ojczyzna, jako Królestwo Boże. Czy wiara w Boga, braterska miłość, uczciwość, szlachetność serca, wyrozumiałość stały się podłożem życia naszego?...

Czy też przeciwnie: — niewiara, niezgoda, miernota, pyszałkostwo, przyziemność, święcą triumfy?...

Choć w dziedzinie materjalnej możemy poszczycić się wielkim dorobkiem, to jednak w dziedzinie moralnej dużo jest jeszcze do zrobienia. A przecie zdrowie narodu — to siła i potęga państwa.

— — — — — — — — — — — —

Pewnie, że pod wpływem nowoczesnych prądów jakby się załamała linja między dobrem, a złem, a ludzie, upadając pod ciężarem codziennych trosk, bied, ktyzysu gospodarczego, gnębiącego świat cały, a szczególnie nas, jako odbudowywującego się państwa, zobojętnieli na najżywotniejsze sprawy, mające łączność z ich życiem zbiorowem jak i wiecznem.

Prawdziwie, że czasy obecne, to dla nas iście czasy wielkopiątkowe. Ale czy mamy się poddać zwątpieniu, apatji?...

Nigdy, przenigdy!...

Szczęście jest skutkiem trudu; lepsze jutro zdobywa się wśród bólów, cierpień; niedola nie trwa wiecznie, ale wreszcie zamienia się w pomyślność, a po Wielkim Piątku, następuje — Rezurekcja! Jednem słowem trzeba, abyśmy na wzór ojców naszych, usunąwszy zwątpienie, zwrócili się do wiary, według niej urządzili życie nasze, a wtedy przyjdą lepsze czasy...

„Szukajcie nasamprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“...

Ale powie kto — piękne słowa zachęty, ale bez znaczenia w życiu codziennem, pełnem udręki i kłopotów. Trafnie odpowiada tym katolikom w swym liście pasterskim Ksiądz Biskup Częstochowski: Powiada, że wielu uprzedzonych katolików błędne ma pojęcie o wpływie religji na życie doczesne i tak zwykli mówić: „Wpatrzeni w niebo, zapominamy o ziemi. Oddani pracy nad zbawieniem duszy, osłabiamy, lub nawet paraliżujemy nasze siły i zdolności do pracy nad uporządkowaniem stosunków na ziemi. Opierając wszystkie nasze nadzieje na Chrystusie, rezygnujemy z własnego czynu. Może — tak powiada — takie ustosunkowanie się człowieka do życia na ziemi byłoby nieszkodliwem w czasach normalnych, dziś atoli, tak postępować nie wolno. Dziś, kiedy porządek na ziemi się załamał, wszystkie nasze myśli i wysiłki powinny się skierować ku odbudowie go na nowych, lepszych i mocniejszych podstawach, w nowych i doskonalszych formach“.

I odpowiada dalej na te zarzuty Najdostojniejszy Pasterz Diecezji: „Są to, należy otwarcie przyznać, zarzuty naprawdę poważne. Cóż na nie odpowiemy? Czy zaprzeczymy, że kwestja przezwyciężenia kryzysu i stworzenia lepszego porządku na ziemi jest dziś rzeczywiście najaktualniejszem, najwięcej palącem zagadnieniem?... Bynajmniej. Jak już w innych listach pasterskich, tak i dziś ponownie stwierdzamy, że niema w tej chwili kwestji aktualniejszej. Ale kwestja w pewnym okresie czasu najaktualniejsza, nie potrzebuje być równocześnie najistotniejsza i absolutnie najwyższa dla życia ludzkości. Tak też ma się rzecz z dzisiejszą kwestją społeczną. Jest wprawdzie najaktualniejszą w tej chwili, ale nie absolutnie najistotniejszą i najwyższą. Najistotniejszą i najwyższą kwestją ludzkości jak było zawsze, tak jest i dziś, tak też będzie i w przyszłości kwestja zbawienia człowieka, kwestja życia wiecznego. Dlatego rozkaz Chrystusa Pana: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ — zachował także i dziś całą swoją siłę i doniosłość“. — Oto słowa Biskupa, i chrześcijańskiego socjologa.

— — — — — — — — — — — —

Niechże Zmartwychwstanie Chrystusa wyrwie nas z zobojętnienia i pesymizmu, opromieni życie nasze ufnością, że po dniach trudu i znoju, przyjdą dni wesela i pokoju.

Tego pokoju, który zapowiedział Chrystus, ukazując się swym apostołom po zmartwychwstaniu i mówiąc im: „Pokój mój daję wam; pokój mój zostawuję wam“, powinniśmy sobie życzyć wzajemnie w tych dniach świąt Wielkiej nocy.

Alleluja, alleluja!

Rezurekcyjny bije dzwon,
Spiżowy w przestwór płynie śpiew,
Pokój wam! — Zmartwychwstał On,
Ten, który za was przelał krew!...

Ks. Z. Ł.

Zmartwychwstały Chrystus.

Natychmiast po zmartwychwstaniu Chrystusa Pana niektórzy żołnierze ze straży, pilnującej grobu, pobiegli do Sanhedrynu tj. Najwyższej Rady Żydowskiej, by opowiedzieć o tem, co się stało. Rada zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie.

Ci notoryczni wrogowie Jezusa, wierni aż do końca tej samej polityce nienawiści i zdrady, postanawiają na swoją korzyść przeinaczyć opowiadanie straży i za pieniądze kupić u niej kłamstwo. „*Mówcie* — tak uczą swych żołnierzy — *iż uczniowie jego przyszli w nocy i ukradli go gdyśmy spali. A jeżeli się to doniesie do starosty, my was obronimy i uczynimy bezpiecznymi. Bądźcie spokojni, nic wam za to nie będzie. A oni — jak mówi ewangelista — wziąwszy pieniądze, uczynili jako ich nauczono, i rozniosło się to słowo u żydów i przyjęło się.*"

Ale żadna złość ludzka nie zdoła zabić prawdy. Chrystus, który powiedział o sobie „*Jam jest Prawda*", Chrystus, który kochał prawdę, nie mógł obojętnie zachować się wobec fałszu i nieuczciwego postępowania członków Sanhedrynu. Chrystus sparaliżował agitacyjną działalność swych wrogów.

A jednak do pewnego stopnia, rzucone w serca wyznawców Jezusa ziarno nieufności, przyjęło się i zakiełkowało.

Jakie było usposobienie i wewnętrzny stan duszy uczniów Jezusa w ciągu tych dni po Jego śmierci i w sam dzień zmartwychwstania, najlepiej okazuje się z następującego zdarzenia, które opowiedział św. Łukasz z taką dokładnością szczegółów, iż niektórzy, nie bez słusznego powodu, uważają go za jednego z tych. którzy brali udział w tem dziwnem zdarzeniu,

Było to w dzień zmartwychwstania w godzinie przedwieczornej. Dwuch uczniów szło do jednego z przedmieść Nikopolis'u, które zwano Emmaus, w odległości stu sześćdziesięciu stajań od Jerozolimy.

Idąc, rozmawiali z sobą o najważniejszych zdarzeniach kilku ostatnich dni. Wówczas przybliżył się do nich Jezus i szedł z nimi. Nie poznali Go, gdyż jak powiada Pismo św. „*oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali*".

Uwielbione ciało Jezusa, choć rzeczywistem jest ciałem, posiada przecież własności, których żadna nauka nie zgłębi. Ma władzę do duchowej podobną. Może się zjawić i zniknąć, zakryć się lub nawpół ukazać, zmieniać się i różne przybierać kształty.

Otóż uczniom, idącym do Emmaus, ukazał się w takiej postaci, iż Go wzięli za pielgrzyma cudzoziemca, jakich wielu przybywało do Miasta Świętego na uroczystość Paschy.

„*Cóż to są za rozmowy* — rzekł do nich — *które, idąc, a macie między sobą, a jesteście smutni?*"

Zdziwili się uczniowie. Wyraz jakby oburzenia odmalował się na ich twarzy. Jeden z nich, Kleofas, odrzekł: „Jakto, przecież sam byłeś gościem w Jerozolimie i czyż to jest możebne, abyś nic nie słyszał o tem, o czem wszyscy głośno już mówią? Czyś nie słyszał o Jezusie Nazareńskim, który był prorokiem, potężnym w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem? Czyżbyś nic nie słyszał o Chrystusie, którego przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali na śmierć krzyżową?" I zaraz, jakby z pewnem rozgoryczeniem i żalem, że nadzieje ich zostały zawiedzione, spuściwszy smutnie głowę, nie tyle do przygodnie spotkanego pielgrzyma, jak raczej do siebie, mówi cichym, jakby złamanym głosem: „*A myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela. A dziś przecież jest już dzień trzeci jak to wszystko się stało.* Były wprawdzie przede dniem niektóre z naszych niewiast u grobu i przestraszyły nas zapewnieniem, że ciała Jego nie znalazły, natomiast miały widzenie anielskie".

Niewiastom jednak, jako osobom uczuciowym, a może i przewrażliwionym, skłonnym do halucynacji, uczniowie widocznie nie dali wiary. Nie przekonali się również i wtedy, kiedy, jak powiedział Kleofas „i niektórzy z naszych tj. uczniów, mężczyzn, poszli do grobu i tak znaleźli, jako niewiasty opowiadały, ale samego Chrystusa nie znaleźli".

Z tego widać, że agitacja wrogów Chrystusa, forsujących myśl, jakoby ciało zostało z grobu celowo usunięte, znalazła bodaj na chwilę dostęp i do serc niektórych uczniów Jezusa. I dlatego byli oni smutni, jakby rozczarowani. Wtedy Jezus, dotychczas prawie milczący, zabrał głos i mocne wypowiedział słowa: „*O głupi a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy! Azali nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?*" I, jak Pismo św. mówi, począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków, przytaczał im wszystko, co o Nim było napisane. Gruboskórzy uczniowie jeszcze nie wiedzieli z kim prowadzą rozmowę, chociaż jakaś siła ukryta przykuwała ich do Niego.

Ponieważ zbliżali się do miasteczka, zaczęli Go zapraszać serdecznie, by został ich gościem. „*Zostań z nami Panie, gdyż się ma ku wieczorowi i dzień się nachylił.*" Chrystus zaproszenie przyjął.

W domu przygodnych znajomych zmienił taktykę. Odrazu wchodzi w rolę gospodarza. Wedle zwyczaju „*wziął chleb i błogosławił, i łamał i podawał im*", jak to zwykł był czynić uczniom swoim. I wtedy dopiero łuska spadła im z oczu i poznali z kim mają do czynienia. Natychmiast opuścił ich smutek, w sercu błoga zapanowała radość, tak, że w ekstatycznem uniesieniu mogli wesołem Alleluja złożyć hołd Zmartwychwstałemu Panu. A Chrystus jak nagle się ukazał, tak również nagle znikł im z oczu.

Uczniowie, jakkolwiek zdrożeni, nie tracą czasu, lecz udają się w powrotną drogę do Jerozolimy, by się podzielić z apostołami radosną nowiną. Wnosząc z krótkiej wzmianki u św. Marka, możnaby sądzić, że już w drodze, spotkawszy niektórych, oznajmili im o zjawieniu się zmartwychwstałego Pana, lecz ci im nie wierzyli. Jest to nowy rys, świadczący o zawziętym oporze, z jakim się w duszy uczniów spotykała wiara w zmartwychwstanie. Ale zmartwychwstały Jezus sam ich wkrótce oświeci i powoli przywiedzie ich do uznania prawdy.

Gdy dwaj uczniowie z Emmaus przybyli do Jerozolimy, zastali tam zgromadzonych jedenastu apostołów i wielu uczniów Chrystusowych. Niektórzy z nich upewniali, że *„Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi"*. Ale zdaje się, że świadectwo Piotra, męża wielce poważnego, nie miało dla wszystkich przekonywującej powagi. Przyjęli również z pewnym sceptycyzmem opowiadanie uczniów, wracających z Emmaus.

Był już późny wieczór. Drzwi domu, w którym zgromadzeni byli uczniowie, były zamknięte, gdyż bano się prześladowania ze strony żydów. Wtem, nagle „przyszedł Jezus i stanął w pośrodku ich".

— *„Pokój wam"*, — rzekł do nich — *„jam jest — nie bójcie się"*.

To nagłe i cudowne ukazanie się strwożyło wszystkich *„mniemali, iż ducha widzieli"*, iż mara jakaś stoi przed nimi. Jezus ich uspokoił.

— *„Czemuście się"*, rzekł, *„zatrwożyli, a myśli wstępują do serc waszych?"* I, przystąpiwszy bliżej, ukazał im blizny swoje: — *„Oglądajcie ręce moje i nogi, żem Ja tanże jest. Dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że Ja mam"*. I, żeby ich ostatecznie utwierdzić w wierze, że mają przed sobą nie marę, nie jakąś zjawę, lecz rzeczywistego, żyjącego Chrystusa, poprosił ich o posiłek i jadł miódł oraz ryby.

Uczniowie ucieszyli się niezmiernie, gdyż odzyskali swojego ukochanego Mistrza. Widzą Go, dotykają. Radość ich jest bezgraniczna.

A Jezus rzekł im powtórnie: *„Pokój wam, Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam"*.

Daje im do zrozumienia, że oni będą przedstawicielami i posłami Jego na świecie. Władzę, jaką ma od Ojca, posłannictwo, jakie Mu powierzył Ojciec, a którdgo kresem jest śmierć i zmartwychwstanie Jego, teraz On na nich przeleje.

I daje im jeszcze inną władzę, władzę odpuszczania grzecbów. — *„Weźmijcie Ducha Swiętego. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane"*.

I jeszcze raz, w ośm dni po tem zdarzeniu, ukazuje się Jezus zgromadzonym w wieczerniku apostołom, życzy im największego szczęścia, jakiem jest spokój sumienia i robi wyrzuty Tomaszowi z powodu braku wiary.

To kilkakrotne ukazanie się Zbawiciela zrobiło swoje. Chwiejni dotychczas apostołowie stają się potentatami ducha, ludźmi silnej wiary. Wieść o triumfie Chrystusa nad śmiercią rozchodzi się lotem błyskawicy po całej Palestynie, wiara szybko się szerzy, wrogowie Chrystusa ponoszą klęskę.

— — — — — — — — — — — —

Jak apostołowie i uczniowie Chrystusa po Jego śmierci załamali się duchowo, tak również i dzisiaj, nie tylko jednostki, nie tylko to lub owo społeczeństwo, lecz ludzkość cała duchowo jest załamana, smutna i nieszczęśliwa, a to dlatego, że zboczyła z drogi właściwej, drogi pewnej, drogi bożej.

Żeby nadal nie błądzić poomacku, żeby uzdrowić „międzyludzkie i międzynarodowe stosunki, musimy dążyć do tego, aby w sercach naszych prawdziwa zmartwychwstała wiara w Najwyższy Autorytet — wiara w Boga. Takiemi drogami, jak etyka naturalna i honor do szczęścia nie dojdziemy. To są drogi niepewne, które niejednego już zamiast do szczęścia, zaprowadziły do więzienia.

Nie należy też wyszukiwać dróg nowych, gdyż mamy drogę pewną, która nie zaprowadzi nas na manowce.

Chrystus powiedział: *„Jam jest Droga"*. Wskrześmy więc w sercach naszych wiarę w Chrystusa i idźmy przez życie drogą boskiej Jego nauki. Ona nam zapewni szczęście i w niej tylko znajdziemy spokój i „odpocznienie dla skołatanych serc naszych".

Hallo, Parafjanie!

Zapisujcie się na stałych prenumeratorów „Wiadomości Parafjalnych", które wydawane nie w celu zysku, lecz dla Waszego dobra, umieszczają i będą umieszczać poważne artykuły religijno-społeczne, interesujące każdego dobrego katolika.

Miejcie sobie za obowiązek popieranie własnego pisma parafjalnego!

Podziękowanie.

Szanownemu Zarządowi Stow. Niewiast Kat. w Nowym Sielcu za łaskawie ofiarowane 20 zł. na „Wiadomości Parafjalne", wydawnictwo pisma składa serdeczne podziękowanie.

Zwyczaje wielkanocne.

Jak święta Bożego Narodzenia, Nowego Roku, tak również i święta wielkanocne, dawniej przez trzy dni w Polsce obchodzone, mają swe piękne, tradycyjne zwyczaje.

Oddawna datuje się w Polsce zwyczaj poświęcania w W. Sobotę pokarmów wielkanocnych, zwanych *„święconem“*. Już w pierwszych latach XVII w. za ówczesnego papieża, Pawła V przepisane zostały specjalne modlitwy przy poświęceniu pokarmów. Napewno jednak zwyczaj święcenia pokarmów praktykowany był dużo wcześniej. Między modlitwami pierwsze miejsca zajmują benedykcje jajek i baranka wielkanocnego, ale baranka prawdziwego, nie zaś imitacji z masła lub cukru. Jajka i baranek są symbolem zmartwychwstałego Chrystusa.

Stosunkowo nie tak jeszcze dawno, bo wkrótce przed wojną światową, gdy budżet każdej rodziny był daleko pomyślniejszy, aniżeli w czasach dzisiejszych, często spotykało się osoby, które zapraszały do siebie na *„święcone“* ludzi ubogich, dzieląc się z nimi darami bożemi. Znałem pewną niewiastę, w ciężkich warunkach, bo z pracy własnych rąk żyjącą i mającą sporą gromadkę dzieci, która jednak rok rocznie, na święta wielkanocne prosiła do swego domu i ugaszczała kilkunastu biedaków! To nie był tylko wspaniały gest, żądający poklasku ludzkiego, lecz to było doskonałe zrozumienie ducha Chrystusowego: *„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych (najbiedniejszych) Mnieście uczynili.“*

Ogromnie rozpowszechniony jest zwyczaj malowania jaj wielkanocnych, które zwą się *pisankami* lub *kraszankami*

O malowaniu jaj, jak podaje Księga Rzeczy Polskich, już w starożytności mamy wzmianki w dziełach Owidjusza, Plinjusza i Juwenala. Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych jest prawdopodbnie tak dawny, jak wprowadzenie wiary chrześcijańskiej. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, w kronice swojej z początku XIII w. mówi: *„Polacy z dawien dawna byli zawistni i niestali, bawili się z panami swymi jak z malowanemi jajkami.“* To wyrażenie Kadłubka jest ciekawe, bo dowodzi, że nietylko zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był już w XIII wieku w Polsce powszechny, ale i zabawa nimi, zwana dziś *„na wybitki“* w której dwaj przeciwnicy uderzają swoje pisanki jedna o drugą, a który stłucze jajko przeciwnika, wygrywa je. Kadłubek, przyrównywując niestałość Polaków dla panujących książąt do zabawy z malowanemi jajkami, nie mógł chyba dobitniej wyrazić swej myśli.

Dzisiaj malowaniem jaj zajmują się przeważnie dziewczęta. Farbują jaja w brezylji czerwonej i sinej, w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, listków kwiatu malwy, w szafranie i t. d. Rysują jajko rozpuszczonym woskiem, aby farba miejsc powoskowanych nie pokryła. Rysowanie zowią „pisaniem“, stąd też nazwa „pisanki“, tak jak dawnych „dzbanów pisanych“ czyli malowanych. Wzory czyli desenie bywają przeróżne, jakie tylko fantazja podyktuje j. np. gałązki, drabinki, wiatraczki, jabłuszka, serduszka, kogutki, kurze łapki i t. d. Jako narzędzi do pisania używają szpilek, igieł, kozików, szydeł, słomek. Był stary zwyczaj taczania pisanek na mogiłach przy obchodzie pamiątki zmarłych i oddawania tych jaj dziadom.

Do zwyczajów wielkanocnych należy dyngus albo śmigus. Początek tego zwyczaju musi być starożytnym, skoro widzimy go w Azji, u kolebki ludów aryjskich, jak i w Słowiańszczyźnie.

Anglik Symes, opisując swą podróż z r. 1796 do Bengalu i króla Birmanów, powiada, że tamtejszy buddyzm około 10 kwietnia obchodzi wesołą, trzydniową uroczystością zakończenie starego roku. Drugiego dnia tych świąt, Birmanowie mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku“ przez oblewanie wzajemne wodą. Nawet wice-król nie jest od tego wolnym, a wody leją niespodzianie z okiem i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wice-króla, po odbytej poważnej ceremonji, gdy ten się już oddalił, goście zostawieni byli na pastwę trzydziestu panien dworu, które, wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły niemiłosiernie oblewać. *„Ale oddaliśmy im za swoje* — powiada Symes — *aż wody zabrakło, chociaż i my przemokliśmy do nitki“*.

U chrześćjan stary zwyczaj musiał się przekształcić. W Polsce narzucono mu nazwę niemiecką i przywiązano do wiosennego święta Wielkiejnocy. Już Libelt zwrócił uwagę, że *dyngus* jest spolszczeniem niemieckiego wyrazu Dünn-guss, oznaczającego cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody. Znani językoznawcy Brückner i Karłowicz powiadają, że dyngować pochodzi z niemieckiego *dingen* — wykupywać się, szacować; szacunkiem takim czyli dingusem okupywano się żakom i młodzieży, składając im do kobiałek jaja i małdrzyki, aby nie oblewali wodą. *Śmigus* zaś przerobiono ze *schmackostern*, gdy śmigano palmą lub prętem i zlewano wodą, kogo w łóżku zastano. Lud polski ma stary zwyczaj oblewania wodą przodownicy, niosącej wieniec dożynkowy, a zwyczaj podobny musiał zapewne od Polan przejść z rolnictwem do pogan pruskich, którzy oblewali się wodą na wiosnę podczas uroczystości rolniczych.

Kitowicz pisze o dyngusie z czasów saskich: „Była ta swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w dni następne kobiety mężczyzn“.

Jest stare przysłowie:

Od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek
Można dać śmigus i w piątek.

Na Kujawach parobek wyłazi na dach karczmy wioskowej z miednicą w ręku i, pobrzękując w nią, obwołuje dziewki, które będą oblewane

i zapowiada, ile dla której potrzeba będzie do jej szorowania fur piasku, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydliska. Tak to wygląda, jakby śmigus był pamiątką umywania się na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej, polegającej w średnich wiekach i na zaniedbaniu cielesnem.

Nazwy dyngus i śmigus, spolszczone z niemieckiego, nie dowodzą bynajmniej, że sam zwyczaj przyniesiony został z Niemiec. Dowodzą tylko, że Niemcy, osiadujący w miastach za Piastów, okupywali się datkami krajowcom, gdy ci swój zwyczaj oblewania stosowali do nich zbyt energicznie, *dingen* bowiem znaczy przedewszystkiem okupywać się datkiem.

Takie są zwyczaje wielkanocne w całej Polsce, chociaż zapewne wiele jest i innych w rozmaitych stronach naszej Rzeczypospolitej.

Mahatma Gandhi.

Aforyzmy.

Szczere wyznanie, uczynione przed kimś, który ma prawo wysłuchać, połączone z przyrzeczeniem unikania grzechów, to najczystrzy objaw pokuty.

Modlitwa jest niezawodnym środkiem oczyszczenia serca z namiętności, jednak musi być ona ożywiona bardzo głęboką pokutą.

Żadna rozkosz ani przyjemność z posiadania majątku nie mogą się równać z przyjemnością służenia bliźnim w duchu radości.

Ślub nie zamyka bramy do wolności, lecz ją otwiera.

Wśród dżungli indyjskich.

II.

Gandhi, któremu dano przydomek Mahatma czyli „Wielka dusza" ur. w 1869 r., już jako siedmioletni chłopiec zaręczony, ożeniony został w dwunastym roku życia. Nadmienić jednak należy, że Hindusi korzystają z małżeństwa dopiero po dojściu do wieku dojrzałego.

Gandhi postanawia w roku 1888 udać się do Anglji. W rodzinie z tego powodu popłoch, gdyż wyjazd za morze oznacza oddanie się grzechom. Następuje jednak uspokojenie, kiedy młodzieniec ślubuje matce, że nie tknie mięsa, alkoholu ani kobiety. Wróciwszy do kraju, osiada jako adwokat w Bombay'u, później przenosi się do Afryki Połudn., by tu służyć swym rodakom-wychodźcom.

Gandhi to idealista. Idealizm pcha go do klasztoru, rozumie się, hinduskiego, w Aszra, gdzie obok Baghavatgity t. j. mglistego poematu religijnego, czyta i Nowy Testament, pości i umartwia się. Staje się żarliwym zwolennikiem Tołstoja, z którym nawiązuje korespondencję. Przygotowawszy się przez post i skupienie do publicznej działalności, głosi pewnego rodzaju mesjanizm indyjski, nawołując do chętnego znoszenia cierpień. W walce o niepodległość staje na czele partji narodowej. Nie wzywa jednak do chwytania za broń, lecz tylko do biernego nieposłuszeństwa wobec obcej, krzywdzącej władzy i do bojkotowania wyrobów angielskich. Kobiety oddają mu cześć boską, rzucając nań ryż i kwiaty.

Nas jednak głównie obchodzi stosunek Gandhi'ego do religji. Dla hinduizmu położył on tę wielką zasługę, że w jego nauce podniósł i uszlachetnił cierpienie, które dotąd uchodziło tu za hańbę. Głosił między innemi, że w Indjach Chrystusa na nowo się krzyżuje, a miał tu na myśli braci, cierpiących pod razami policji. Wogóle tchnął on nowe życie w skostniały system religijny.

Gandhi dalekim jest od chrześcijaństwa, ale ma dla niego zrozumienie. Niestety, chrześcijaństwo po raz pierwszy napotkał w mniejszych sektach nieco radykalnych, jak u Weslejczyków, kwakrów i teozofów, nieprzychylnie do katolicyzmu usposobionych, więc nic dziwnego, że ta karykatura chrystjanizmu nie mogła go pociągnąć. Jednak Gandhi nigdy nie był wrogo usposobiony względem religji objawionej. Owszem, o świątyniach katolickich i niektórych praktykach religijnych, odzywał się dosyć pochlebnie. Zwiedziwszy świątynie paryskie, pisał, że *„wspaniałość ich i pokój zostają na zawsze w pamięci. Czułem dobrze, że ci, którzy wydali miljony na budowę i ozdobę takich katedr, ożywieni byli bezwątpienia miłością Boga. A potem dochodziłem coraz więcej do przekonania, że to zginanie kolan i te modlitwy nie mogą być zabobonami, że dusze pobożne na klęczkach przed Panienką nie mogły czci oddawać prostemu marmurowi"*.

W hinduizmie i w jego życiu religijnem napotyka się wiele punktów stycznych z katolicyzmem. Hindus, patrzący z pogardą na rzeczy materjalne, czuje pociąg do życia kontemplacyjnego i rozważania zjawisk nadprzyrodzonych. Pierwszem przykazaniem jego religji jest: *„zbaw swoją duszę"*, rozumie się, w sensie hinduskim. Nie obcą mu jest wiara w jedną Istotę odwieczną, w najwyższego Boga osobowego, nie obce mu pojęcia

o rzeczach ostatecznych, w życiu jego ogromnie rozpowszechnione są posty i umartwienia, nieraz bardzo surowe, bierze udział w pielgrzymkach, daje jałmużny, w użyciu ma nawet medaliki i różańce.

Lecz to są tylko zewnętrzne podobieństwa. Istotne różnice między hinduizmem i katolicyzmem są wielkie. Hindus, przekonany, że wszystko istnieje bez początku i końca, uważa stworzenie z niczego za niemożliwe, następnie wierzy w konieczność reinkarnacji t. j. w kolejne wcielanie się duszy, np. że dusza po śmierci człowieka może zamieszkać w ciele jakiegoś czworonożnego stworzenia. A wierzenia te tak zrosły się z jego duszą, iż wydają się należeć do jej istoty. Hindus gotów jest przyjąć z chrześcijaństwa to, co mu się podoba i połączyć ze swoim hinduizmem, ale zupełne wyrzeczenie się swej wiary, wydaje się dla niego prawie niemożebnem.

Lecz większą może jeszcze przeszkodą w nawracaniu Hindusów jest niezrozumiała dla nas kastowność, która tak dosadnie świadczy o braku podstaw moralnych hinduizmu. Dziś tych kast istnieje 2300, a pomiędzy poszczególnemi kastami istnieją nieprzebyte przepaści. Hindus zrósł się do tego stopnia ze swoją kastą, że wolałby raczej umrzeć, aniżeli dostać się poza jej nawias. Ludzie bogatsi niejednokrotnie lekceważą sobie przepisy kastowe, ale naogół obowiązują one nawet mimo dzisiejszych haseł wolnościowych. Kiedy w Bombay'u parjasi, nienależący do żadnej kasty, odważyli się wejść do świątyni, która należała do członków niższych kast, obito ich i wyrzucono za drzwi. Takie i tym podobne obrazki bywają w Indjach na porządku dziennym.

Otóż przez przyjęcie chrześcijaństwa Hindus traci swoją kastę i jest w oczach swoich najbliższych jakby zapowietrzony, którego już zdaleka należy omijać. Oczywiście, że w takich warunkach nawracanie Hindusów jest ogromnie utrudnione.

A jednak, mimo wszystko, widać w ostatniem półwieczu postępy w pracy misjonarskiej. Zwłaszcza biedny lud, który przez utracenie kasty nie ma już wiele do stracenia, garnie się pod opiekuńcze skrzydła Kościoła. Mnożą się dowody tęsknoty za prawdziwą wiarą i rozbudzenia się ufności do pracy misjonarzy. Np. O. Konstantyn Lievens, któremu w 1930 r. wystawiono pomnik, umiał w ciągu sześciu lat swej pracowitej działalności pozyskać przeszło 200 tysięcy dusz dla Chrystusa, przedewszystkiem dzięki pracy społecznej. Z kongresu kast niższych, który się odbył przed czterema laty, hindus Romszandra, członek Rady ustawodawczej w Bombay'u wysłał odbitkę swej mowy do *„Jego Świątobliwości Papieża, Ojca wszystkich ubogich"*. Zaznacza w niej ten opiekun kast uciśnionych, że pomoc dla nieszczęśliwych nie przyjdzie ani od rządu angielskiego, ani też od Gandhi'ego, który wywiesiwszy sztandar niepodległości, potrzebuje poparcia kast wyższych. *„Czego nam trzeba, to wytrawnej i wytrwałej pracy zakonników chrześcijańskich"*.

W Indjach istnieją specjalne stowarzyszenia, mające za zadanie nietylko powstrzymanie rozwoju chrystjanizmu, lecz i sprowadzenie *„marnotrawnych synów"* do hinduizmu. Rozumie się, że stanowią one również przeszkodę dla pracy misjonarskiej. Lecz mimo piętrzących się przeszkód, praca ta wciąż idzie naprzód.

Obecnie Indje liczą 10 arcybiskupstw, 34 biskupstwa, trzy prefektury apostolskie, jedno arcybiskupstwo i trzy biskupstwa obrządku malabarskiego. W roku 1931 wszystkich wiernych było 3.498.820. Kapłanów tubylczych pracuje 2158, cudzoziemskich zaś 1403. Kleryków jest 1590, a sióstr zakonnych 8480.

Jeżeli katolicyzm czyni w Indjach postępy, to w wielkiej mierze zawdzięcza to szkolnictwu i prasie. Na tych polach dokonano wielkich rzeczy. W dwustu szkołach średnich i stu kolegjach wyższych oraz szkołach technicznych, kształciło się w 1930 r. przeszło 73,000 młodzieży, a w kolegjach uniwersyteckich, zwłaszcza na pięciu wszechnicach jezuickich, przeszło 4000. Udział w lekcjach religji jest tu dowolny i dlatego szkoła niewielki wywiera wpływ na nawrócenia, ale jednak pomaga usuwać przesądy i nastawia przychylnie wobec Kościoła. Słabiej już przedstawiają się szkoły powszechne, ale jednak mają tu katolicy 4,500 szkół, a w nich ćwierć miljona dzieci.

Rząd angielski popierał materjalnie także i uczelnie katolickie, ale od czasu kiedy Hindusi objęli ministerstwo oświecenia publicznego, starają się oni w pierwszym rzędzie pomnożyć liczbę szkół rządowych i nauczycieli kwalifikowanych. Tymczasem dwie trzecie nauczycielstwa w szkołach katolickich nie posiada wymaganych kwalifikacyj. Nauczycielstwo w szkołach katolickich musi się zadawalać głodową pensją, więc nic dziwnego, że przechodzi do lepiej płatnych szkół rządowych. Żeby temu zapobiec, niektórzy biskupi zakładają własne seminarja nauczycielskie, z których wychodzi materjał dobrze już przygotowany. Z jednego tylko triczynopolskiego seminarjum wyszło już 820 nauczycielek, w tem 88% katoliczek. Kwestja kwalifikacji nauczycielstwa zdaje się, że będzie pomyślnie rozwiązana, tem bardziej, że biedna ludność hinduska na cele katolickie jest nadzwyczaj ofiarna.

Drugi ważki czynnik przy nawracaniu, a mianowicie katolicka prasa i katolickie piśmiennictwo, z dnia na dzień stają się potężniejsze. Zakłada się osobne drukarnie i bije się w nich tysiącami czasopisma i książki. Kiedy w roku 1923 katolicy mieli 24 drukarnie i 43 czasopisma, to w r. 1928 tłoczono już 68 czasopism w językach europejskich, a 40 w językach krajowych. Za mało jednak dba się o dzienniki i za słaba jest literatura propagandowa.

W niektórych stronach Indyj zaczyna nadciągać istna wiosna misyjna, zwłaszcza w południowej części. Tysiące Hindusów, żebrząc formalnie, proszą o chrzest i czekają na kapłanów niekiedy lata całe. Kapłanów, niestety, jest brak. W prowincji Tranvancore jest już 20% katolików, a w mieście Ernakulam nawet 50%. A przeważnie są to stuprocentowi katolicy — katolicy nie tylko z imienia.

Najlepiej rozwija się ruch misyjny na Cejlonie, w tym „raju ziemskim", gdzie przez lata całe pracował nasz sympatyczny rodak, delegat apostolski, arcybiskup Władysław Michał Załeski, zmarły w 1925 r. On to 40 lat temu założył cen-

tralne seminarjum dla kleru tubylczego z całych Indyj, a temsamem położył wielkie zasługi dla sprawy misyjnej.

Odzywają się tu i ówdzie głosy, że obecny ruch nacjonalistyczny w Indjach może zaszkodzić misjom, lecz, zdaje się, obawy te są mocno przesadzone, gdyż ani Gandhi, ani jego zwolennicy, nie odnoszą się do chrześcijaństwa nieprzyjaźnie. A zresztą choćby jakiś paroksyzm rewolucyjny miał na czas jakiś wstrząsnąć dalekim półwyspem, to losy Kościoła są tam dosyć zabezpieczone, bo pastorały dzierżą dziś i brunatne dłonie, bo są tam i setki krajowych kapłanów.

Wszystko zda się zapowiadać, że dawny teren działalności św. Franciszka Ksawerego z każdym niemal dniem będzie podatniejszy do przyjęcia dobrego ziarna ewangelicznego i że w Indjach, chociaż nie w najbliższej przyszłości, jednak nastąpi odrodzenie, oparte na potężnym fundamencie, bo na nauce Chrystusa.

Z życia parafji.

Hołd zasłudze.

W sobotę dn. 3 marca b. r. o godz. 19 m. 30 w sali parafjalnej odbyło się plenarne zebranie Stow. Niewiast Kat. par. nowosieleckiej, poświęcone uczczeniu Solenizanta, b. długoletniego proboszcza ks. Kazimierza Mazurkiewicza. W zebraniu brali udział przedstawiciele różnych relig.-społecznych instytucji, istniejących na terenie parafji.

Po odśpiewaniu pięknego hymnu stowarz. zabrał głos ks. prob. Hendrychowski, który w treściwem i ciepłem przemówieniu oddał hołd długoletniej i bardzo owocnej pracy, oraz cierpieniom Zacnego Solenizanta i w imieniu miejscowego duchowieństwa złożył imieninowe życzenia.

Potem składały ks. prob. Mazurkiewiczowi życzenia następujące organizacje: Stow. Niewiast Kat., Stow. Mężów Kat., Nar. Org. Kobiet, Tercjarze III Zakonu, Apostolstwo Modlitwy Stow. Pań Miłosierdzia, Stow. Mł. Żeńsk., oraz prywatne osoby.

Bardzo miłe wrażenie wywarły życzenia tych najmniejszych obywatelek i obywateli tj. dzieci z ochronki, umiejętnie prowadzonej przez p. Zawiślak.

Wzruszony do głębi, Solenizant podziękował wszystkim za dowody wielkiego uznania, poczem, po omówieniu wewnętrznych spraw Stowarzyszenia, wyświetlony został głębokiej treści, aktualny film p. t. *„Męka P. Jezusa"*.

Całe to okolicznościowe zebranie doskonale świadczy o dobrem sercu nowosieleckich parafjan.

Nazajutrz, w niedzielę t. j. w sam dzień imienin, na intencję Solenizanta została odprawiona uroczysta Msza św., w czasie której wiele osób przystąpiło do Stołu Pańskiego.

O emigracji polskiej.

W niedzielę dn. 11 marca b. r. o godz. 16-ej w sali parafjalnej odbyło się plenarne zebranie Stow. Mężów Kat. Piękny i pouczający referat *„O emigracji"* wygłosił p. prof. Stankiewicz. Przed oczyma słuchaczy, jakby w kalejdoskopie, przesuwały się obrazy z życia Polaków zagranicą. Prelegent barwnie i stosunkowo obszernie przedstawił nam życie rodaków zwłaszcza w Stanach Zjednocz. Ameryki Półn. i w krajach Ameryki Połudn. Dla niejednego słuchacza wiadomości te były prawdziwą rewelacją. Poznali oni dolę i niedolę naszego emigranta, poszukiwacza za morzem nie tyle złota, ile kawałka codziennego chleba. Referat wszystkim bardzo się podobał, więc nic dziwnego, że p. Stankiewiczowi serdecznie dziękowano, tem bardziej, że pan profesor łaskawie przyobiecał wygłosić jeszcze niejedną pogadankę.

Przy sposobności raz jeszcze składamy Szanownemo Prelegentowi wyrazy szczerego uznania, oraz staropolskie „Bóg zapłać".

Po omówieniu bieżących spraw organizacji wyświetlono piękny i aktualny obraz p. t. „Męka P. Jezusa". Późnym już wieczorem zebranie zostało zakończone.

Zebranie Asysty Kościelnej.

Tego samego dnia, zaraz po sumie, odbyło się Walne Zebranie Asysty Kościelnej. Dzieci, należące do asysty, przybyły prawie w komplecie, gdy tymczasem starszych panien brakowało na zebraniu sporo. Nie chcemy przypuszczać, żeby zebranie celowo zlekceważono. Jest to raczej zwykła opieszałość ludzka. Wolelibyśmy jednak, żeby tej opieszałości było cokolwiek mniej, boć przecież dzieci zawsze biorą przykład ze starszych.

Dobrze zrozumiana asysta kościelna ma dla liturgji duże znaczenie, nastraja i podnosi ducha.

Asysta parafji nowosieleckiej, składająca się ze stu przeszło osób, jest bardzo sprawna. Kierowniczką tej asysty jest bardzo pracowita i obowiązkowa p. Marta Koziakówna, która całą duszę wkłada w każdą pracę, mającą na celu chwałę Bożą. Za pracę należy się jej prawdziwe uznanie, tem bardziej, że nie cieszy się dobrem zdrowiem.

Serdeczne podziękowanie należy się również i wszystkim członkiniom i członkom asysty, którzy chociaż nie zawsze przychodzą na zebrania, jednak w uroczystych nabożeństwach kościelnych lubią brać udział.

Informator.

W Wielką Sobotę poświęcenie pokarmów będzie się odbywać co $^1/_2$ godziny na cmentarzu kościelnym, a w razie niepogody w zakrystji. Poświęcenie pokarmów będzie trwało do godz. 15-ej.

Nabożeństwo rezurekcyjne rozpocznie się o godz. 5 rano.

W I i II dzień Wielkiejnocy Msze św. będą odprawione o godz. $7^1/_2$, 9-ej i suma o 11-ej, nieszpory zaś, począwszy od świąt stale będą odprawiane o godz. 15 m. 30.

W niedzielę, dnia 22 kwietnia o godz. 16-tej odbędzie się w kancelarji parafjalnej ogólne zebranie Stow. Mężów Kat., na którem będzie wygłoszony bardzo ciekawy referat. Pod koniec zebrania będą wyświetlane ładne obrazy.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor i wydawca ks. Adam Hendrychowski.
Sosnowiec, Dworska 1. Tel. 2-34.

Drukarnia i introligatornia Ant. Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1. Telefon 12-75. № 5068. 34.